

TEN ŚMIERTELNY

Trzech braci

Razu jednego było trzech braci, każdy inną przejawiający naturę. Racjel, Pozyt i Wiacek – mieli na imiona.

Racjel najstarszy, odznaczał się wyjątkowym rozsądkiem i spostrzegawczością. Nie było drugiego takiego, który umysłem umiałby sięgnąć tak daleko i sprytem nawet niesprzyjające okoliczności, obrócić na swą korzyść.

Rzadko jednak śmiał się albo cieszył, zwykle zachmurzony i zdenerwowany, gryzł się w palec i myślał. Przy tym wszystkim zdawał się mieć zawsze wiele trosk i zmartwień.

Jakże przeciwne było nastawienie jego braci! Wiecznie tryskający energią, szczęśliwi i bardzo beztroscy. Już w młodości pluskali się lekkomyślnie w jeziorze, do którego rozsądnie nie wchodził Racjel, z obawy przed przeziębieniem i jadowitymi wężami, wypełzającymi czasem spośród sitowia.

Także gdy przyszło wspinać się po niebezpiecznym szlaku, na górskiej wycieczce, Racjel odmówił w obawie o swe zdrowie. Tak też postępował często, stojąc jedynie z boku i przyglądając się z daleka zabawie; z ustami zaciśniętymi i oczami jakby zgaszonymi mgłą.

Widział to wszystko brat jego Pozyt i bolał nad tym bardzo, mówiąc:

– Ach, Racjelu... Ach, Racjelu... Przez tą całą swą ostrożność, całe życie stracisz!

– Nie, to ty przez tą swoją nieostrożność, kiedyś stracisz życie – odpowiadał mu ze złością, przez zaciśnięte zęby, starszy brat i rozmowa urywała się zupełnie.

Dorośli w końcu bracia i znaleźli swe miejsce w świecie. Pozyt grał zawsze ryzykownie i szedł przez życie na wariackich papierach. Bez strachu rzucał się w największe niebezpieczeństwa, jakby mówił – stawiam wszystko i sprawdzam!

Odnosił też sukces w show-biznesie i zyskał wielką sławę. Śmiały się z tego Racjel, mówiąc:

– Szczęście miałeś bracie! Na jednego takiego jak ty, któremu się udało, przypada setki takich, których na chleb nie stać. Kiepski to interes i niebezpieczna gra! Wolę ja swoją bezpieczną przysiań. Ale uważaj teraz, bo jak szybko wzleciałeś w górę, tak też i szybko możesz z niej spaść!

Pluł jednak na to Pozyt, z natury swej niefrasobliwy i niezdolny do zmartwień. Wiedział też, że nie tylko rozsądek, lecz także po trochu zazdrość, przemawia przez starszego Racjela.

Ten bowiem wszystko co miał, zdobył swą ciężką pracą. Każdy grosz okupił trudem, strategią i długim oraz ciężkim, planowaniem. Wyliczenia opłaciły się, praca przynosiła owoc; cóż to jednak było w porównaniu z fartem młodszego braciszka; który z dnia na dzień, bez pracy, planu i zmartwień, osiągnął sto razy więcej, niż Racjel przy tym całym swym wysiłku?

Rozumiał więc brata Pozyt i dostrzegał też własne szczęście, prosto je sobie tłumacząc. – Trzeba brać co jest! – mówił. – Trzeba być gotowym i brać bez ociągania i strachu; z wiarą w siebie i lepsza przyszłość! – taką miał dewizę.

Przy tym wszystkim czuł chęć szerzenia swej idei. Swej radosnej nowiny. Przecież wystarczy tak niewiele, przecież wystarczy tylko wierzyć, że będzie dobrze. Nie wahać się i nie bać, a szczęście jest tuż za rogiem. Wystarczy je tylko pochwycić – ale to pochwycić śmiało i bez wahania! – a na pewno wszystko się ułoży.

Bo i dlaczego miałyby się nie udać? Przecież skoro jemu wszystko wyszło, dlaczego innym nie miałyby? Jakże prosta jest recepta na szczęśliwe życie! Czemu wszyscy nie mieliby z niej korzystać?

Głosił więc Pozyt swą dobrą nowinę. – Myślcie pozytywnie, akceptujcie wszystko, co daje wam życie! Niczym się nie martwcie, tylko wiercie w siebie, a wszystko będzie dobrze! – I ludzie słuchali go, i było im przyjemnie.

Inaczej na to zaopatrywał się brat starszy. On również miał swoją ideę, swoją nowinę i mądrość. Z tym, że nie była ona radosna, ani miła – za to chłodna i logiczna. Nigdy nie przyszło mu też do głowy, ją komuś głosić. Był to raczej skarb, który się ukrywa i trzyma w zanadrzu, a może być przekazany jedynie bliskim – i to po kryjomu.

Racjel mówił tak. – Uwaga, planowanie i rozsądek. Świat jest brutalny. Jeśli zostaniesz bez środków do życia, nikt cię nie nakarmi. Musisz sam dbać o siebie, zabiegać o swoją przyszłość. Planować z wyprzedzeniem i nie dać złapać się w pułapkę. Bo wielu jest, którzy z chęcią innych pociągną na dno, by tylko samemu nie utonąć. Rozważaj zawsze najczarniejszy scenariusz i przygotuj się na najgorsze!

Tak myślał najstarszy i starał się zabezpieczyć się na wszelką ewentualność. A gdy nawet tracił na tym nie martwił się, lecz wliczał to w koszt, niezbędne dla osiągnięcia bezpieczeństwa.

Był wreszcie trzeci brat, najmłodszy, Wiacek, dziecko ciche i pokorne. Trzymające się z boku i nieszukające rozgłosu, jednak bez troski jak Pozyt, bawiące się często i śmiejące głośno.

On też z czasem dorósł i żył bardzo biednie, bo ani planować nie umiał, ani też nie był skłonny do ryzyka. Nie chodził jednak nigdy głodny, a i bracia pomagali mu czasem, choć on ze wstydem przyjmował od nich jałmużnę. – Nie trzeba, nie trzeba. Wystarczy mi to co mam, na małym należy poprzestać... – mówił i zaróżowiały się jego policzki, gdy przyjmował od nich pomoc.

Od czasu, do czasu, bracia grali razem w szachy. Nauczyli się tego w dzieciństwie i kontynuowali także jako dorośli. Szachy były bowiem jedyną grą, którą uznawał i chwalił najstarszy Racjel, był też w niej najlepszy i najzręczniejszy.

Jego strategia była dokładna i ostrożna, nie gardził nigdy najmniejszą figurą i pionkiem. Gdy tylko mógł wiele ruchów i zwodów przeprowadził, by zdobyć, choć najmniejszą przewagę – zbić, choć jeden pionek przeciwnika. Mając zaś ją, nie odpuścił, aż wykorzystawszy to, doprowadził do upadku wrogiego króla.

Inną strategię obierał Pozyt, natury bez troski, grał niedbale, lecz zdolny był do największych poświęceń, a nawet lubował się w nich. Z zapałem dążył do poświęcenia hetmana i nieraz jego bezpośredniość i pewność siebie, wprowadzały w zakłopotanie Racjela i prowadziły go do porażki.

Do tego Pozyt natrafiwszy kiedyś w czasopiśmie na pułapki szachowe, zaczął pilnie wkuwać je na pamięć i szukać ich wszędzie. Gdy mu na czymś zależało, potrafił okazać niezwykłą wytrwałość.

Dzięki nim potrafił nieraz wprowadzić brata w pole i wystrychnąwszy na dutka, rozgromić totalnie. Od tej pory Racjel zachowywał podwójną ostrożność podczas gry i nieraz udało mu się dostrzec niebezpieczeństwo w zanadrzu i ujsć cało z zasadzki:

– Ach, bracie, bracie... Na nic twoje oszukańcze sztuczki, kiedy się na spokojnie kalkuluje. Pułapki szachowe nie są złe, lecz uważaj by nie stosować takich po których w razie niewypału, postawiony byłbyś w niesprzyjającej sytuacji. Czytałem o tym ostatnio, nawet mistrzowie szachowi tak radzą.

– Wolę ja moje sztuczki, niż twoją kalkulację – odcinał mu się Pozyt. – Więcej ja mam szczęścia, ze złapania ciebie w pułapkę, niż ty, z tego całego powolnego wykańczania mnie na pionki. Moje to jest zwycięstwo! – gdy jednym ruchem pozbawię cię hetmana i wierzy; a nie takie powolne nadgryzanie się, jak ty uwielbiasz bracie.

Trzeci również grywał. I choć najslabiej ze wszystkich, nie raz szczęście dopisało mu i stanął na podium, ich braterskiego turnieju. Nie miał on jakiegś tam swojej strategii, nie uczył się też, lecz grał, jak umiał najlepiej i jak wydawało mu się najsensowniej.

Nieraz napominał go Racjel:

– Widzisz! Jak mogłeś zrobić taki prosty błąd?!

– Masz rację, strasznie się zgapiłem – odpowiadał zmartwiony Wiacek.

– No widzisz... Musisz więcej myśleć i planować to co robić, nie tak bezmyślnie biec przez życie jak Pozyt. Grasz rozsądniej od niego, nie ryzykujesz tak strasznie. Niewiele ci brakuje; gdybyś tylko więcej myślał, byłbyś świetnym graczem.

– Taa... – przytakiwał zamyślony Wiacek, po czym dodawał z uśmiechem – Piękna to gra i trudna, choć tylko na niby... Lecz myślę, że gdyby to było życie, należałoby przegrać specjalnie.

A gdy mówił te słowa oczy błyszczały mu dziwnym blaskiem, aż Racjel wzdrygał się i nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

Najmłodszy miał również swą ideę i swą dobrą nowinę, którą, jak Pozyt, pragnął wszystkim głosić. – Ufajcie Bogu! – mówił. – Ufajcie swemu Stwórcy, o nic się nie martwcie, nie dbajcie o dzień jutrzejszy, lecz wszystkie swe nadzieje złożcie w Bogu, on mocen jest was uchronić od wszystkich niebezpieczeństw i dobrze was pokierować. Na niego się zdajcie!

Nie bardzo jednak słuchano go; widząc ubóstwo, pogardzano nim. O ile też mowa Pozyta mogła być słyszana wszędzie i jako świecka, nie naruszała niczyich uczuć, o tyle jego, jako religijna, nie wydawała się tak odpowiednia.

„Uwierz w siebie!” – mogło być słyszane wszędzie. „Uwierz w Boga!” – pasowało jedynie do ambony. Dlatego też ludzie patrzyli na niego dziwnie, gdy w zwykłej mowie nieraz w taki sposób radośnie nawoływał. Miał przez to nawet opinię lekko pomyłonego dziwaka, nikt jednak nie miał mu tego za złe.

Tymczasem Pozyt podróżował po świecie, zwiedzał różne kraje i przeżywał wspaniałe przygody. Karmiąc później swych braci opowieściami, pełnymi radości i niebezpieczeństw oraz niesamowitości; niczym dziecięce poznawanie świata i pierwsze w życiu lato.

Razu jednego jednak, miast brata, przyszła dla nich wiadomość przykra. Zmarł Pozyt, zleciawszy z jakiejś skarpy i połamawszy sobie kręgosłup. Śmierć przyszła, jak zwykle, szybko, nagle i nieoczekiwanie.

– Mówiłem mu! Ostrzegałem, że ta jego nieostrożność go w końcu zabije! Kretyn! Był strasznym kretynem! – złościł się Racjel i zalewał łzami.

Wiacek zaś cicho modlił się do Boga i płakał. Smutny całymi dniami.

Od tego czasu bracie nie grali już w szachy, nie było sensu robić turnieju. Po tym zdarzeniu Racjel stał się jeszcze bardziej ostrożny i zapobiegawczy; Wiacek zaś jeszcze bardziej religijny i nawołujący do szukania Boga.

Minęła żałoba i stało się, że najmłodszemu dopisało szczęście. Był jego poprawił się znacznie, a jego majątek nieoczekiwanie pokaźnie wzrósł. Nie był to wprawdzie poziom, który osiągnął Racjel – a co dopiero ten, zmarłego już Pozyta! – ale było to dużo i ten przyływ pomyślności, napełniał go radością.

Z dnia na dzień jednak kupka malała, a jego środki uszczuplał się. Wiacek dawał wszystkim obficie i nie żądał zwrotu. Racjelowi serce krajało się widząc jego niegospodarność, postanowił zatem wziąć sprawę w swoje ręce i uchronić brata przed upadkiem:

– Słuchaj, ty w ogóle nie potrafisz dobrze gospodarować tym, co posiadasz. Jeśli tak dalej pójdzie, wszystko stracisz – przyjechał do niego by z nim pomówić. – Przeprowadziłem dziś małe dochodzenie, ten Zotel, któremu obiecałeś pieniądze na jakoby ciężko chorą matkę, to zwykły oszust. Jego staruszka jest cała i zdrowa, nic jej nie dolega! Śmieją się tu z ciebie wszyscy i oszukują! Musimy raz na zawsze z tym skończyć!

– Jest zdrowa? Jesteś pewien? – zakłopotał się Wiacek.

– Pewnie – Racjel odetchnął w duchu z ulgą, wyglądało na to, że będzie można młodemu przemówić do rozumu – byłem tam dzisiaj i rozmawiałem z nią. Nic nie wie, o żadnym leczeniu za granicą. Gość zwyczajnie robi cię w konia.

– Taa... – zamyślił się Wiacek. – Oszukuje mnie.

– Ale teraz, już wiesz to i nie dasz mu tych pieniędzy, prawda? – z nadzieją zagadnął, najstarszy z braci.

– Dam – uśmiechnął się młody. – Jakże miałbym nie dać, kiedy Bóg nakazał: „Kto by cię uderzył w policzek, nadstaw mu i drugi. A temu, który zabiera ci płaszcz, nie wzbraniaj i tuniki. Każdemu kto cię prosi, daj, a kto ci zabiera, co twego jest, nie żądaj zwrotu.”?

– Przestań! – wściekł się Racjel. – Przecież to zwykłe złodziejstwo! Jak możesz być tak głupi!? Mam dosyć tego twojego szaleństwa, sam siebie prowadzisz to upadku!

– Dlaczego się na mnie złościysz? – przerwał mu zasmucony Wiacek. – Przecież to nie ja oszukuję, lecz mnie oszukują. Nie ja źle czynię, to Zotel źle robi, że kłamie. Dam mu pieniądze, – służąc te słowa Racjel kręcił ze zdenerwowaniem głową – mówiąc jednocześnie, że wiem o zdrowiu jego matki; może zawstydzi się i zmieni na lepsze... To chyba rozsądne i uczciwe?

– Bzdura! Szalona bzdura i naiwność! Niby, z jakiej racji, masz dawać mu pieniądze, kiedy wiesz już, że drań cię oszukuje? „Mądry widzi dół i omija go, a głupiec widzi dół, lecz idzie dalej i w niego wpada” – a czy tego nie wyczytałeś w tej swojej Biblii!? Przestań zachowywać się jak idiota!!!

– To zupełnie, co innego... – zaproponował Wiacek.

– Właśnie, że nie, co innego! – rozpaczał Racjel. – Wiesz przecież, że mówię to wszystko, że względu na twoje dobro... Raz w życiu zachowaj się mądrze i nie wspomagaj chociaż przestępcy. Jezu, to już Zotel jest mądrzejszy od ciebie! bo w tym swoim łotrostwie, przynajmniej ma z tego jakąś korzyść!

– Dość! – zezłościł się w końcu i Wiacek. – Jak możesz tak mówić!? Zotel jako kłamca, jest naprawdę olbrzymim głupcem. Za marne nic niewarte pieniądze, sprzeniewierza się Bogu i sprowadza na siebie karę ognia piekielnego! I ty śmiesz mówić, że jest mądrzejszy!!!

– „Nic niewarte pieniądze”... „Nic niewarte pieniądze”... – przedrzeźniał go brat. – Ty lepiej myśl, byś na starość nie musiał iść zebrać! Nie sądz, że kiedyś jeszcze ci pomogę, ja mam swoją rodzinę i muszę o nią dbać!

– Och, przestań, znowu... Nigdy nie prosiłem was o jałmużnę, to wy raczej zawsze chcieliście się ze mną dzielić. Nawet bez twojego wsparcia dam sobie jakoś radę; Bóg w którego wierzę, zapewni mi utrzymanie...

– Jasne, jasne, Bóg będzie chodził na twoje usługi, karmił cię i poił. Manna ci z nieba zleci...

– A żebyś wiedział! – wściekł się w końcu Wiacek. – Żebyś wiedział, że tak będzie, jeśli tylko będę wier-
nie trzymał się jego Słowa i żył zgodnie z tym, w co wierzę! Dlatego właśnie dam te pieniądze Zotelowi!

– Tak, a więc ta twoja wiara, usprawiedliwia złodziejstwo i oszustwo?! Ładna mi wiara!

Słyszając to, zmarszczył brwi. – Dlaczego nic nie rozumiesz!? Źle jest kogoś pobić, lecz nie ma nic złego w
nadstawieniu drugiego policzka i daniu się pobić. Podobnie, źle jest kraść, lecz niczym złym jest, dać się
okraść. Co to niby za grzech, dać się oszukać?

A niech mnie nawet i wszyscy oszukują i krzywdzą, abym tylko ja nikogo nie krzywdził! Kto wie, czy
Bóg nie udzielił mi dóbr, właśnie po to by sprawdzić, czy postąpię zgodnie z jego wolą? To jest właśnie
to, w co wierzę!

– Do diabła z taką wiarą! – odrzekł Racjel i od tej pory poróżniwszy się z bratem, więcej już go nie od-
wiedzał.

Minęło kilka lat, a każdy stał dalej przy swoim. Najstarszy z braci, chociaż bogacił się ciągle, stresował
się coraz bardziej i zaczął mieć problemy ze snem. Jego niezwykle prężny, wyćwiczony umysł, dostrze-
gał niezliczone pułapki i problemy, których zapobieganie spędzało mu sen z powiek.

Wierzył on mocno w teorię ograniczonych zasobów. To przecież logiczna i prawdziwa idea; ziemia jest
w końcu naprawdę skończona, a wszelkie zasoby ograniczone.

Jeśli ktoś postawi figurę na danym polu szachowym, jest ono zajęte i drugi nie może już tam postawić
swojej – bez zbijania tej już tam stojącej. Jeśli ktoś dostanie awans i zostanie kierownikiem, awans innej
osoby, ubiegającej się o to samo stanowisko, będzie uniemożliwiony – chyba, żeby świeżo awansowany
wyleciał z pracy.

Tak wszystko dzieje się w życiu. Bogacący się sąsiad, utrudnia nam samym się bogacić. Pomyślność

przyjaciela, jest naszą niepomyślnością. Zasoby są ograniczone, nie mogą wszyscy mieć wszystkiego.

W takiej sytuacji, można jedynie cieszyć się z nieszczęścia innych i uważać by samemu do nich nie dołączyć.

Któż jednak przewidzi wszystko? Któż zdoła uchronić się, przed nieuniknionym?

Przyszły wojny, katastrofy naturalne, głód, pandemie, kryzys, bieda, zarazy, pech i traf... Wpadli w końcu bracia, w nieszczęście wielkie.

Była to klęska tak znaczna, że nawet Racjel, z całą tą swoją mądrością ludzką, planowaniem, zapasami i zapobieganiem, nie był w stanie się uchronić. Pospołu razem, choć oddzielnie, popadali bracia w biedę.

Starszy, widząc, że wszystko, w czym pokładał nadzieję, zawiodło, a przy tym nie mogąc dostrzec żadnej deski ratunku, ani nawet wymyślić rozwiązania, załamał się i wzięwszy sznur, powiesił.

Najmłodszy zaś wołał do Boga. A ponieważ w Nim pokładał zaufanie, Bóg uczynił cud i wyratował go z wszelkiej niedoli i niebezpieczeństw.

[KONIEC]

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ten_Smiertelny, dodano 06.02.2018 10:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.